Historia Kazimierza Połomskiego i husarii węgierskiej (debreczyńskiej).

Ucieczka przed rosyjską niewolą

Nie było wrogów na wschodzie aż do Dunajca i na północy Zawadki. Nie posiadaliśmy jednak informacji w kierunku południowym i zachodnim. Dwóm osobom cywilnym zleciliśmy zejście w kierunku Chomranic i Woli-Marcinkowskiej i ustalenie, czy we wspomnianych dwóch wsiach nie ma wrogów i gdzie najbliżej znajdują się nasze jednostki.. Nie zawodni Polacy wyruszyli, a my cierpliwie czekaliśmy. Musiało być około wpół do czwartej, kiedy jeden z nich przybiegł do nas zdyszany i powiedział, że dolina po drugiej stronie jest pełna Rosjan.

Aby uniknąć wykrycia, ruszyliśmy na zachód, wjeżdżając jeden po drugim aż do wzgórza 614. Tutaj znaleźliśmy młodego  i starszego mężczyznę w drzwiach samotnego domu. Podczas gdy narzekali na Rosjan, z dobrodusznym spokojem zapytali, jak się mamy i zasugerowali, abyśmy spróbowali przekroczyć most na Dunajcu, a następnie udali się do Nowego Sącza, ponieważ miasto było w naszym posiadaniu. Posłuchaliśmy ich rady, ale w środku nocy, z naszymi zmęczonymi końmi, nie odważyliśmy się wyruszyć w tak niepewną podróż. Postanowiliśmy więc zostawić tam nasze konie.

Stary Polak, Kazimierz Połomski, który był niczym innym jak sędzią( sołtysem) wsi Zawadka, widząc smutne pożegnanie, zapewnił nas wszystkich, że naszym koniom nic się nie stanie. Zaopiekuje się nimi i ukryje je wraz z siodłami , aby wróg ich nie znalazł. Było już ciemno, gdy ruszyliśmy pieszo ze starym Połomskim na czele w kierunku Dunajca. Most był zajęty przez Rosjan , byliśmy całkowicie otoczeni przez wroga.

Złamani psychicznie i fizycznie, ze smutkiem ruszyliśmy z powrotem do naszych koni. Po drodze wpadliśmy jednak na pewien pomysł. Poprosiliśmy naszego dzielnego przewodnika, aby ukrył nas w miejscu, w którym Rosjanie nie mogliby nas znaleźć, dopóki sytuacja się nie zmieni. Kazimierz Połomski chętnie się na to zgodził i wkrótce skręcił z drogi w wąwóz, gdzie po kilkuset krokach zatrzymał się przed małą chatką.

W pokoju zastaliśmy leżącą w łóżku starszą kobietę i mężczyznę w wieku 25-30 lat. Nasz przewodnik zamienił z nimi kilka słów, po czym ubrał ich i wyprowadził z pokoju. W międzyczasie weszli husarze i rozgościli się w ciasnym mieszkaniu najlepiej jak potrafili. W przewiewnej stajni, która zastąpiła przedpokój, wystawiono posterunek, a reszta z nas, w sumie dwudziestu siedmiu, zasnęła wyczerpana. Następnego dnia dokonaliśmy pierwszych orientacji i ustaliliśmy, w którym wąwozie się znajdujemy. Znajdowaliśmy się w wąwozie, który ciągnął się od mostu na Dunajcu około 2000 kroków na południowy zachód w kierunku wzgórza 614. Przez szpary w stodole mieliśmy wspaniały widok na Dunajec i pamiętny most, po którym nieustannie przejeżdżały małe i duże grupy oraz wozy, co utwierdziło nas w przekonaniu, że znajdujemy się głęboko za frontem rosyjskim i na razie nie ma nadziei na ucieczkę. Pierwszy dzień spędziliśmy na ciągłej obserwacji mostu. Kiedy zapadła noc, nasz stary przyjaciel pojawił się wśród nas, przynosząc nam twaróg, masło, chleb i pieczonego królika. Podzieliliśmy to jedzenie między sobą po bratersku i zjedliśmy je z wielkim apetytem.

Drugi i trzeci dzień minęły podobnie. Wieczorem pojawił się staruszek z koszem jedzenia i powiedział nam, że Rosjanie nadal nas szukają. Przeszukali już całą okolicę w poszukiwaniu nas na linii frontu, a nawet zaoferowali nagrodę każdemu, kto ich do nich doprowadzi. Zachęcał nas z zapałem, byśmy mu zaufali, bo wśród jego ludzi nie będzie zdrajców, mimo że cała Zawadka wiedziała, gdzie jesteśmy. Uspokoił nas również co do naszych koni.

Schronił je po dwa - trzy wśród słomy oddzielnie w oborach

Rankiem czwartego dnia usłyszeliśmy tępy ostrzał. Dźwięk pochodził z Nowego Sącza, później stał się głośniejszy. Na drodze krajowej wzdłuż Dunajca zauważyliśmy gęsty ruch wojsk. Nasz wartownik w stajni wbiegł do pokoju z wiadomością, że do chaty na ścieżce zbliża się trzech konnych Kozaków, wszyscy szybko położyliśmy się na ziemi i przykryliśmy kocami. W krótce usłyszeliśmy ożywioną rozmowę za drzwiami, jakby się kłócili. Jeden z Kozaków obszedł dom i zatrzymał się przed małym, brudnym okienkiem. Sekundy mijały w napiętym oczekiwaniu. Wkrótce znów usłyszeliśmy galopujące konie i rozmowy, a później ciszę. Kozacy odeszli. Wkrótce zapadł wieczór i wesoło opowiedzieliśmy Połomskiemu o ekscytujących przeżyciach tego popołudnia. Piątego dnia obudził nas ciężki ostrzał. Na drodze krajowej znów zaobserwowaliśmy ożywiony ruch, z tą różnicą, że teraz Rosjanie jechali z Nowego Sącza. Oznaczało to ich wycofanie się. Nasza artyleria nieustannie ostrzeliwała drogę i most, próbując utrudnić Rosjanom odwrót. Wieczorem stary Połomski poinformował, że Zawadka i cała okolica jest pełna wojska, zwłaszcza Kozaków. Przywiązali też swoje konie w stodołach, w których ukryte były nasze konie, ale niczego nie zauważyli, ponieważ sami Kozacy kwaterowali w domu. On też spodziewał się, że następnego dnia będziemy wolni.

Całą noc było cicho. Wczesnym rankiem jeden z naszych huzarów w cywilnym ubraniu został wysłany do Zawadki, aby sprawdzić sytuację wokół nas. Około godziny ósmej wrócił nasz człowiek Kazimierz Połomski. Starzec był wniebowzięty. Rzucił kapelusz w powietrze i krzyczał z radości, że jesteśmy wolni. Kilka minut później cała grupa wyruszyła do Zawadki. Stary Połomski, który pokazał nam swój dom, ugościł nas po przyjacielsku. W międzyczasie przyprowadzili nasze konie. Husarze nie wiedzieli, co robić, gdy zobaczyli swoich wiernych towarzyszy walki czyli konie. Wszystkie konie były najwyraźniej w bardzo dobrym stanie.  My, chcąc jakoś wynagrodzić Zawadkę, zebraliśmy wszystkie nasze pieniądze, ponad 900 koron, i daliśmy je dobremu wodzowi z obietnicą, że rozdzieli je między tych, którzy nam się przysłużyli.

Około godziny 12, po serdecznym pożegnaniu, wyruszyliśmy do Nowego Sącza.

Przejechaliśmy przez pole bitwy pod Limanową i zobaczyliśmy straszliwą walkę na śmierć i życie, która toczyła się podczas naszego pobytu za frontem rosyjskim. Opuszczaliśmy to legendarne miejsce z poczuciem szacunku i wdzięczności Bogu, że doprowadził nas z powrotem do naszego pułku bez żadnych kłopotów.